***Wysiedlenie rodziny***

***Cichockich***

***z Krajkowa***

**Wywiad przeprowadzono
z Panią Marią Michalak, z domu Cichocką,
 w ramach projektu
„Jasnowłosa prowincja- deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych
do III Rzeszy”**

**Wywiad z prababcią przeprowadziła: Natalia Grzonkowska
 Transkrypcja wywiadu: Natalia Grzonkowska**

**Opieka merytoryczna: Beata Buchwald**

**Zespół Szkół w Mosinie, październik 2015 r.**

Październik 1942 rok. Moja prababcia, Maria Cichocka, miała wtedy piętnaście lat. Mieszkała w Krajkowie wraz ze swoimi rodzicami, trzema młodszymi siostrami, służącą i parobkiem. Ich gospodarstwo było duże, miało ponad czterdzieści dwa hektary. Posiadali zwierzęta: cztery konie, dwanascie krów, trzydzieści świn oraz kury. Pewnego popołudnia przyjechało trzech Niemców ze Śremu. Powiedzieli *„Sie müssen packen und weg gehen“* (Musicie się spakować i iść). Na ich miejsce wprowadziła się rodzina Krauthoferów. Niemcy dali im na spakowanie 30 minut. Pozwolili zabrać im tylko osobiste rzeczy, bez wyposażenia kuchni, pościeli, żadnych pamiątek, zdjęć, czy mebli. Stali i wszystko nadzorowali, moja prababcia chciała zabrać pierzyny i poduszki, ale powiedzieli *„Es muss sein“(*To musi zostać). Na gospodarstwie zostawili również swojego parobka oraz zwierzęta. Kiedy zabrali najpotrzebniejsze rzeczy zorientowali się, że nie ma gospodarskich koni. Niemcy dali nakaz sąsiadowi na odwiezienie ich w wyznaczone miejsce. Pojechali wraz
ze służącą na nowe gospodarstwo do Baranówka (Rohrheim).
Na szczęście było to niedaleko od dotychczasowego miejsca zamieszkania. Nowe gospodarstwo było bardzo małe (liczyło dziesięć hektarów). Dom był ruiną, z jednym pokojem i kuchnią. Wcześniej mieli cztery pokoje, kuchnię i hol. Zastali też w stajni dwa konie, dwie krowy
i świnię. Wcześniej wyrzucono z tego domu inną rodzinę. Musieli pracować na wszystko od początku. Pierwsze dwie noce spali
na podłodze, bo nie mieli mebli. W chatce nie było nic, tylko ogromna pustka. „Mieliśmy biedę, ale za to był spokój’’- opowiadała mi prababcia. Utrzymywali się z rolnictwa. Czasami odwiedzali ich Niemcy, by policzyć zwierzęta gospodarskie, np. świnię można było zabić tylko
za ich zgodą. Musieli dziennie oddawać pięć litrów mleka od jednej krowy. Jednak mama mojej prababci, Barbara Cichocka, należała
do bardzo odważnych ludzi. Rodzina zabiła świnię bez zezwolenia,
a mięso rozłożono w chłodnym pokoju. Jednak zapach wytapianego tłuszczu było czuć w całym mieszkaniu. Na szczęście moja praprababcia była zawsze dobrze przygotowana. Kiedy Niemcy się zbliżali do ich domu, szybko schowano mięso pod łóżko, i rozlała kubek mleka
na gorący piec. Tym sposobem narobiła dymu i brzydkiego zapachu, dzięki czemu Niemcy nie zorientowali się, co zaszło. Następnie poprosiła ich do pokoju, bo w kuchni – jak mówiła - „wykipiało jej mleko“.
Po jedenastu miesiącach (wrzesień 1943r.) wrócili na stare gospodarstwo. Powrót „załatwił“ im niemiecki policjant, który nazywał się Lauter. Musieli zostawić na miejscu całe wyposażenie domu i inwentarz. Policjant zapewniał ich, że wszystko w poprzednim domu pozostało
na swoim miejscu. Jednak, gdy wrócili dom był pusty. Zostały tylko zwierzęta i nieliczne sprzęty potrzebne do prowadzenia gospodarstwa. Musieli na wszystko od początku zapracować.

Moja praprababcia Barbara należała do bardzo odważnych. W czasie wojny ukrywała z mężem trzy rodziny. Za pomoc w ukrywaniu groziła wówczas kara rozstrzelania wszystkich członków rodziny. Z mojej praprababci Niemcy chcieli zrobić szpiega, ponieważ bardzo ją lubili. Ona się na to zgodziła, chociaż myślała zupełnie inaczej. Dzięki temu nigdy jej nie podejrzewano. Miała powiadamiać o ludziach, którzy się ukrywają. Ona jednak robiła odwrotnie - powiadamiała tych, którzy byli poszukiwani. A tych, których sama ukrywała, wywoziła do krewnych
w innych miejscowościach. Jedną z nich była pani Cierniakowska, której mąż został rozstrzelany w Mosinie na rynku, i jej dwóch synków. Chłopcy byli przebrani za dziewczynki, chodzili w sukienkach i mieli damskie imiona. Udawali siostry mojej prababci, ponieważ mieli zostać zabrani do obozu koncentracyjnego.

Mieszkała też u nich pewna „folksdojcz“ - Róża Kaffanke. Była Polką, która wyszła za mąż za Niemca. Mieszkała z dwoma synkami. Niemcy regularnie ją wzywali na policję i pytali, czy wszystko u niej dobrze. Czy nie robią jej krzywdy w polskiej rodzinie itp.

Obecnie moja prababcia ma 87 lat i dokładnie wszystko pamięta.

 spisała prawnuczka Natalia Grzonkowska